Rok 7. Kalisz dnia 16 (28) Lipca 1876 r. № 58.

KALENDARZ
Dziś św. Inocent. P.
D. 29 „ Marty i Serafiny P. P.
„ 30 „ Julitty Abd. M.
„ 31 „ Ignacego Lojoli W.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz lub jego miejsce po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	14	22
Dziś	12	20

WYSOKOŚĆ BAROMETRU
Wczor. 759 m.m. / Dziś 757 m.m. } pogoda.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 28 Lipca 1876 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Dyrektor Gimnazjum męzkiego w Kaliszu, zawiadamia niniejszem rodziców i opiekunów uczącej się młodzieży, że egzamina wstępne i poprawcze w kaliskiem Gimnazjum odbywać się będą od 4 (16) do 8 (20) sierpnia, r. b. Lekcje rozpoczną się dnia 9 (21) sierpnia.

Rozporządzenia Rządowe.

Przepisy co do trybu przekazania spraw cywilnych z dawnych instytucyj sądowych do nowych.

1) Wszelkie sprawy, nie wykazane w rejestrze spraw bieżących trybunałów cywilnych i wydziałów spornych sądu pokoju, jak również wszelkie księgi i rejestra tychże władz do roku 1876 mają być oddane do archiwum tworzącego się przy sądzie okręgowym miejscowym, na zasadzie art. 61 przepisów tymczasowych co do wprowadzenia w wykonanie postanowienia z 19 lutego 1875 r.

Uwaga. Do archiwum warszawskiego gubernjalnego mają być oddane, oprócz spraw wyżej wzmiankowanych, również sprawy ukończone sądu apelacyjnego i IX departamentu Senatu Rządzącego, jako też wszelkie księgi i rejestra tychże władz do roku 1876.

2) Wszelkie sprawy wykazane w rejestrze spraw bieżących trybunałów cywilnych, mają być przekazane respective sądom okręgowym, takież zaś sprawy sądu apelacyjnego i IX departamentu Senatu Rządzącego izbie sądowej, wraz z właściwemi księgami i rejestrami (art. 27) przepisów co do wprowadzenia w wykonanie postanowienia z 19 lutego 1875 roku.

3) Ze spraw porządkowych trybunału cywilnego ukończone oddają się do archiwum sądu okręgowego, nie ukończone zaś, wraz z księgami i rejestrami za ostatnie 3 lata, mają być przekazane sądowi okręgowemu.

4) Sprawy wykazane w rejestrze spraw bieżących wydziałów spornych sądu pokoju, mają być przekazane wraz z właściwemi księgami i rejestrami, miejscowemu zjazdowi sędziów pokoju dla dalszego ich podziału na zasadzie prawa.

5) Wszelkie nieukończone sprawy wydziałów pojednawczych sądu pokoju, mają być przekazane zjazdowi sędziów pokoju, sprawy zaś ukończone tychże oddziałów, mają być oddane do archiwum sądu okręgowego.

Uwaga. Wszelkie akta stanu cywilnego miasta Warszawy, mają być oddane do archiwum hypotecznego przy sądzie okręgowym warszawskim, akta zaś stanu cywilnego innych miejscowości, mają być oddane miejscowym respective rewirowym sędziom pokoju.

6) Wszelkie rozporządzenia, zarówno pod względem przyprowadzenia do porządku spraw ukończonych i oddania ich do archiwów sądów okręgowych, jak i rozsegregowania spraw nieukończonych i przekazania ich właściwym władzom, mają być dokonane w trybunałach cywilnych pod dozorem prezesów sądów okręgowych, w sądach zaś pokoju (w wydziałach spornych i pojednawczych) pod dozorem prezesów zjazdów sędziów pokoju, przez osobny komplet urzędników, wyznaczonych przez ministra sprawiedliwości, na zasadzie art. 2 przepisów co do wprowadzenia w wykonanie. Wszystkie te rozporządzenia mają być ukończone najpóźniej 1 (13) września 1876 r.

Uwaga. Co do rozsegregowania i oddania spraw sądu apelacyjnego i IX departamentu Senatu Rządzącego, starszy prezes izby sądowej warszawskiej wyda stosowne rozporządzenia.

7) Archiwa hypoteczne trybunałów cywilnych mają być oddane w teraźniejszym ich składzie, sądom okręgowym tych miast, w których znajdują się obecnie trybunały cywilne.

Archiwa hypoteczne okręgowe mają być oddane właściwym rewirom sędziów pokoju, na zasadzie przepisów co do jurysdykcji sądowej.

Księgi i sprawy hypoteczne mają być oddane, pod dozorem prezesów sądów okręgowych i zjazdów sędziów pokoju, sekretarzom wydziałów hipotecznych gubernjalnych i powiatowych; przez respective pisarzy hypotecznych i pisarzy sądów pokoju, zgodnie z posiadanemi w archiwach hypotecznych wykazami szczegółowemi tychże ksiąg i spraw; dokumenty zaś należące do ksiąg i spraw hypotecznych, mają być przyjęte podług posiadanych przy tychże księgach i sprawach, wykazów. Co do takiego oddania spisują się protokóły szczegółowe, za podpisem wszystkich osób przyjmujących udział w tej czynności, protokóły takie mają być oddane do przechowania właściwym sądom okręgowym i zjazdom sędziów pokoju.

Uwaga. Co do oddania archiwów kancelarji rejentów, zwrotu kaucji rejentom dotychczasowym, jak również co do ukończenia i przekazania spraw przez dotychczasowych komorników i woźnych, wydane będą osobne przepisy.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— W jakim stosunku w przeciągu lat kilkudziesięciu wzrosła w Kaliszu cena placów, może nam dać wyobrażenie następująca wiadomość zaczerpnięta z akt urzędowych.

W roku 1821 wszystkie ogrody przy ulicy „Babinej‟ zaczawszy od domu p. Przechadzkiego, aż do tasiemnej fabryki, należały do p. Radzika Radnego Magistratu miasta Kalisza, który je nabył prawem wieczystej dzierżawy za summę wkupnego złp. 100. W rok potem jedną część ogrodów odstąpił na tych samych prawach Wincentemu Dominikowi Przechadzkiemu za summę 2,400 złp. Drugą część, gdzie obecnie stoi dom W-go Kolasińskiego, odstąpił Wilhelmowi Maj za summę złp. 2000 w roku 1827; trzecią część sprzedał Józefowi Myślińskiemu w tymże roku za summę złp. 2000. Czwartą część sprzedał Wilhelmowi Maj za summę złp. 3,600 w roku 1833. Tak więc za nieruchomość, za którą zapłacił złp. 100, w lat 10 wziął złp. 10.000; pytanie ileby wziął za nią dzisiaj?

— Wczorajszego dnia około 11 godziny rano

Z WYCIECZEK PO ŚWIECIE.

GAWĘDY

JANUSZA PEŁKI.

(*Ciąg dalszy*).

Biedni śmiertelnicy!... ażali w bajecznej krainie waszych marzeń, zabłyśnie kiedykolwiek promień słońca dla oświecenia ciepłem prawdy zabiegów waszych skierowanych ku zadowoleniu wygórowanej ambicji, lub co gorzej, niezgruntowanej chciwości na mamonę tego świata?...

Żyjemy marzeniami bogactw, niezadowoleni z tego co mieć możemy, a owo szczytne przysłowie *„Ten pan zdaniem mojem kto poprzestał na swojem‟* tyle ma zastosowania wśród nas, ile poczucie miłosierdzia w dziejach życia brudnego lichwiarza!

— Ot! „baj baju będziesz w raju‟. Gadaj sobie zdrów panie kochany! Pięknemi były owe prawdy wówczas, gdy człek siedząc na ojczystej grzędzie nie widział dalej jak koniec swego nosa; siał, orał, zbierał, schował czasami kilka kóp oberzniętych kulfonów do trzosa, napił się starki, zapalił fajkę i... drzemał spokojnie po trudach swej pracy, bo nawet w czasie chrapania famulus spędzał mu z nosa gałęzią natarczywe muchy!... a dziś? ho! ho! zje djabła kto potrafi grosz jaki zaoszczędzić, a muchy my sami musimy spędzać z nosów naszych połowic... całą garścią banknotów na spętane suknie.

Inne czasy, inne wydatki, inne stosunki z ludźmi. Emancypujemy się panie dobrodzieju emancypujemy! sięgamy chciwą ręką po złote runo na wyścigi z niemcami, francuzami i innemi cudzoziemskiemi nacjami, które ubiegły nas het! kawał drogi, w sztuce robienia pieniędzy!...

Dawniej człek prosty, mówiący tylko swoim rodowitym językiem, cieszył się poszanowaniem ludzi i świata, a kładąc rękę do czynu dla wspólnego dobra braci swoich, wyrocznią był prawdy i cnoty! dziś?... lokaje panie kochany gadają kilkoma naraz językami, a cóż dopiero panowie! ho! ho! ci to już zaprawdę tak są mądrzy jak niegdyś bogowie olimpu, dla których fraszką było czytać w skrytości myśli ludzkich. To też umieją odgadywać się wyśmienicie. Drze jeden drugiego — aż sumienie trzeszczy a oczy wyłażą na wierzch z wysilenia. Kochają się czasami wprawdzie, nie taką jak dawniej bywało chrześcijańską miłością, ale nową, modną, emancypowaną, sztuczną, kochają się taką miłością, która pływać umie znakomicie, i wówczas najlepiej daje szczupaka, gdy okaże się potrzeba podać rękę drugiemu, lub obetrzeć łzy prawdziwie nieszczęśliwemu w potrzebie!

Ale... co nam to do tego! każdy za sobą swój węzełek zaniesie ze spisem złych i dobrych czynów,—my kochajmy prawdę i cnotę ojców, a na nowomodne kawałki patrzmy jak na widowisko tych, co to sztuki łamane światu pokazują.

A teraz proszę ze sobą do gawędy.

*
* *

W cichym zakątku lasów, oddalona od wsi i miasta, stała niewielka chata okolona ogródkiem i kilku płachtami ornej ziemi. Nie była to chata pustelnika, zapadła w ziemię, waląca się, przeciwnie; zakrawała jakoby na rodzaj dworeczka białego, schludnego, o kilku izdebkach czyściutkich, z oknami foremnemi, przyzbą a ganeczkiem o dwóch ławeczkach. Zdala cokolwiek wśród gęstych zarośli lip i klonów, widniał dach słomiany małej stodółki ze spichlerzykiem i stajenki z obórką. Całe to gospodarstwo w miniaturze wraz z dworkiem i ogródkiem wyglądało jakoby zdjęte z obrazka, tak było pełne sielskiej swobody i piękności, zwłaszcza przy blasku słonecznych promieni, skąpo przedzierających się tu przez gałęzie leśnych drzew i zagajników.

Gdyby ktoś zbłąkany w lesie zaszedł był tu niespodzianie, zadziwiłby się niepomiernie widokiem tej siedziby jakby naraz z ziemi wyrosłej, wśród gąszczu lasów, a bardziej jeszcze podziwiałby ową ciszę niezwyczajną a pełną uroku;

spostrzeżono idąc z rynku na warszawską ulicę, w okolice gmachu pocztowego tumany kłębiącego się w poprzek ulicy dymu. Przestraszeni przechodnie sądząc, że takowe powstały z pożaru, pospieszyli na miejsce, ale dzięki Bogu! skończyło się na fałszywym przestrachu; nie był to bowiem dym, ale *kurz mączny*, pochodzący ze składu mąki p. Izraela Holtza, *pod ten czas* zamiatany, z którego nie jeden z przechodniów zaniósł grube warstwy na swem ubraniu. Perswazje kilku osób odbiły się jak groch o ścianę, kłęby kurzu mącznego swoją drogą wyrzucone na ulicę spędziły przechodniów z cienistego chodnika na przeciwległy pod skwar słońca, gdy ciepłomierz wówczas podniósł się do 30 R. Czy policja na takie wybryki nie ma lekarstwa?...

— Od p. Łobojki dyrektora towarzystwa dramatycznego, goszczącego obecnie w m. Kutnie, otrzymaliśmy wiadomość iż zamierza wkrótce zjechać ze swojem towarzystwem do Kalisza na 10 przedstawień.

— Dowiadujemy się iż w dniu 30 z. m., nad miastem Ozorkowem w powiecie łęczyckim, srożyła się burza z gradem, która znaczne szkody poczyniła tak w samem mieście jak i w polach.

— Donoszą nam ze Stawiszyna: W dniu 23 b. m. kolegjum kościelne ewangielickie a mianowicie: pp. Karol Wilhelm Stark, Rüdieger, Sowacki z Imci pastorem Hesner na czele, złożyli album W. Repphanowi, z podpisami parafji, w dowód wdzięcznosci za wybudowanie kościoła.

— Od Towarzystwa Literacko-Rolniczego w Żabikowie, otrzymaliśmy następujące sprawozdanie z półrocza XI (latowego) r. 1876.

Czas trwania czynności towarzystwa w b. półroczu był bardzo krótkim, gdyż zaledwo trzech tylko miesięcy dobiegł; członków było niewielu, czynnych 14, honorowych 9, i na prawach mianowicie: członków honorowych (profesorowie wyższej szkoły rolniczej imienia Haliny) 4,

Zarząd po pewnych zmianach w składzie jego zaszłych przy końcu półrocza przedstawił się jak następuje: prezesem był p. Zygmunt Szaniawski, v. prezesem p. Piotr Miedzielski, sekretarzem p. Józef Czarnocki, v. sekretarzem p. Jan Naskręcki, bibliotekarzem p. Wiktor Modzelewski, podskarbim p. Jan Ułaszyn.

Towarzystwo w ciągu ubiegłego półrocza odbyło posiedzeń zwyczajnych 9, walnych zebrań 4; zarząd odbył 7 posiedzeń. Na posiedzeniach zwyczajnych Towarzystwo jak zwykle zajmowało się czytaniem rozpraw, krytyką tychże, oraz rozwiązywaniem pytań stawianych w odnośnej księdze. Rozprawy i recenzje przez Członków Towarzystwa czytane były następujące:

1) Recenzja z rozprawy p. Karola Filipowicza p. n. „Metody uprawy płaskiej“ (czytanej w zeszłem, zimowem półroczu), czytał pan Stanisław Sulimierski.

2) „Wpływ doświadczeń na postęp rolnictwa“ czytał p. Filipowicz.

3) „O nawozach stajennych“ czytał p. Roman Kruszewski, oceniał p. Józef Czarnocki.

4) „Przyczyny pijaństwa u naszego ludu i środki zapobieżenia temuż“ czytał p. Stanisław Sulimierski, oceniał p. Jan Naskręcki.

5) „Tworzenie się par“ czytał p. Filipowicz.

6) „Chów żrebiąt“ czytał p. Wiktor Modzelewski, oceniał p. Jan Ułaszyn.

7) „Pogląd na stosunki gospodarskie na Ukrainie“ czytał p. Stanisław Ułaszyn, oceniał p. Jan Naskręcki.

8) „Nieco o stosunkach społeczno-ekonomicznych na Polesiu“ czytał p. Zygmunt Szaniawski.

Razem rozpraw czytanych było 7, a recenzji 5.

Na tychże posiedzeniach rozwiązano 14 pytań, odnoszących się do gospodarstwa wiejskiego i społecznego. Odpowiedzi na te pytania zapisywane były do odnośnej księgi.

Dzień 3 maja, jako rocznica założenia Towarzystwa, obchodził się uroczyście.

Księgozbiór z końcem tego półrocza składał się z 280 dzieł i 10 pism perjodycznych. Pisma te Towarzystwo otrzymywało bezpłatnie, za co Szanownym Redakcjom składa szczere podziękowanie.

Do kassy Towarzystwa wpłynęło w b. półroczu ze składek członków 72 grzywny i ze sprzedaży dublikatów i innych książek, nie mających dla Towarzystwa wartości 17 grz. 90 fen. Przychód więc razem z remanentem z przeszłego półrocza. 22 grz. 60 fen. wynosił 112 gr. 50 fen. Po zapłaceniu należności za książki wzięte u księgarzy, już to w bieżącem połroczu, już to w przeszłem i pozaprzeszłem, wreszcie po zapłaceniu za oprawę książek, porteryj i kosztów biurowych, pozostało w kassie 3 grzywny. Na towarzystwie żadne należności nie ciążą.

Nadto podaje się do wiadomości, że z powodu zawieszenia wyższej szkoły rolniczej imienia Haliny, od 1 października b. r. na walnem zebraniu w d. 17 lipca zapadła następująca uchwała: „Zawiesić czynności Towarzystwa na czas nieograniczony, majątek zaś jego tak w książkach, jak w sprzętach, aktach, gotówce, oraz pretensjach oddaje się do aserwacji pp. D-rowi Juljuszowi Au, D-rowi Szczęsnemu, Kudelce i Ignacemu Klusowi, z poleceniem aby takowy Towarzystwu zwrócili po jego odrodzeniu, lub w razie, gdy nie byłoby widoków otwarcia go na nowo, majątek ten przechodzi do dyspozycji „Spółki akcyjnej Halina w Poznaniu“.

Towarzystwo Literacko-Rolnicze w Żabikowie, zostało założone w dniu 3 maja 1871 roku. Przez czas swego istnienia miało członków czynnych 173 i honorowych 9. Członkami byli sami prawie studenci wyższej szkoły rolniczej imienia Haliny i professorowie tejże szkoły. Rozpraw było czytanych razem 73.

Żabików d. 19 lipca 1876 r.

Z. A. Szaniawski Prezes, *Józef Czarnocki* Sekretarz.

— W dniu dzisiejszym przypada 25 rocznica całkowitego zaćmienia słońca u nas widzialnego. Wielu z nas pamięta dobrze to zjawisko, któremu sprzyjała prześliczna pogoda i przez to mogliśmy je obserwować we wszystkich jego szczegółach. Trwało ono, jako całkowite do czterech minut. Z zgaśnięciem ostatniego promienia słońca, cienie na ziemi zniknęły, przedmioty przybrały dziwną blado-fioletową barwę, a niebo oblekło się w zielonawą szatę. Ciemność różna od zmierzchu lub świtu, widocznie niezwykła, przy dotykalnem zniżeniu temperatury i powiewie chłodnawego—ożywczego wiaterku, dziwnie oddziałały na człowieka i świat zwierzęcy. Kilkanaście gwiazd ukazało się oczom naszym, jak znajdujące się w bliskości słońca Merkury i Wenus, dalszy Jowisz, na północy wielka Niedzwiedzica i inne, a między niemi i gwiazda biegunowa na zawsze jednem i temże samem miejscu nieba. Bydło żałośnemi głosy i niezwykłą ruchliwością przerażenie swe znamionowało. Konie zatrzymywały się jak wryte, strzygąc uszami, psy kryły się, ptastwo tuliło się w zakątkach domostw i kryło główki swe pod skrzydełka, zabierając się do snu, śpiewacy lasów i ogrodów naszych nagle trele swe przerwały, sowy i nietoperze opuszczały swoje kryjówki. Powoje i wiele innych roślin korony kwiatów swych zamknęły lub na dół skłoniły. Wszystko słowem przez nagłe zniknięcie światła słonecznego zdziwionem i przerażonem zostało.

Zaćmienia całkowite słońca bardzo rzadko bywają widzialnemi w jednej i tej samej miejscowości, kilka wieków przejdzie nim znowu Kalisz podobne oglądać będzie.

Najpierwszem podobnem zaćmieniem niedaleko nas widzialnem (w północno-wschodnich Niemczech i w południowej Rossji) będzie zaćmienie słońca dnia 19 sierpnia 1887 r.

— Ministerstwo skarbu, po porozumieniu się z innemi ministerstwami, w zawiadywaniu których pozostają różne zakłady naukowe, ułożyło projekt przywilejów skróconego czasu służby w szeregach, z jakich korzystać mają ci uczniowie różnych zakładów naukowych, którzy nie ukończyli w nich całkowitego kursu. Jak donosi „Russkij Mir“, projekt odpowiednich przepisów, za porozumieniem się z ministerstwem oświaty, ma być wkrótce przedstawiony na drodze właściwej do zatwierdzenia.

(*Art. nad.*) — Nie sztuka być ojcem i matką dziecięcia, ale to dziecię wychować na pożytecznego społeczeństwu człowieka, ukształcić tę ro-

---

zapytałby sam siebie czy to nie złudzenie lub igraszka wzroku, a przyzwyczajony do ruchu i ludzi, napróżnoby wyczekiwał i kilka godzin na zjawienie się choćby jednej istoty ludzkiej w całym tym zabudowaniu.

A jednak—człowiek tu mieszkać i żyć musiał; przekonywało o tem wiele rzeczy; a najpierw gromadka gołębi siedzących na dachu chatki, dalej śpiew kanarka wydobywający się echem z otwartego okienka, a najwięcej, to ogromny pies zamorskiej rasy, czarny i lśniący, rozciągnięty w poprzek dróżki wiodącej do ganku.

A! wielka mię bierze ochota zajrzeć do środka tej samotni, lecz czy mię przepuści nie naruszywszy uroczego spokoju ów cerber domowy wyciągnięty w poprzek drzwi wchodowych? a co więcej, czy gospodarz tego zaczarowanego pałacu z mchu i liści, nie oburzyłby się na samą myśl niedyskretnego sprofanowania jego sanctuarjum, w którem zacząwszy od siebie, skrył przed okiem świata to wszystko, co mu pozostało najdroższem z całej minionej pielgrzymki po świecie... a może całego życia marzenia lub sukcessa zawodów i łez po ciernistej drodze żywota zebrane, zakopał w tej skrytce leśnej i odsunął się od igrzysk całej ludzkości, aby nie przypominać sobie bolesnych z życia obrazów. A może... coś z tego wszystkiego być mogło a czy tak lub nie... pozostawmy z głębienie tej tajemnicy czasowi.

Dla samej jednak ciekawości powtórzę to wszystko, co mi słuch ludzkiej gawędy przyniósł w mych wycieczkach po świecie, a więc i tej okolicy.

Powiadali tedy ludzie, iż zamieszkiwał tu jakiś dziwny bardzo człowiek. Mało powiedzieć samotnik. Sługiwał pono kiedyś wojskowo i długie lata bujał po świecie zdala od kraju, a gdy nareszcie powrócił w swe rodzinne strony, został srodze pokrzywdzony przez bogatą rodzinę. Z jakiegoś małego funduszu zakupił tu kawałek lasu, wykarcował, obciosał drzewo, postawił chatę i dodatki, nasadził drzew i... żył ze szczupłej jakiejś pensyjki.

Dalej powiadali jeszcze ludzie — jakoby się tu zjawił z małym bardzo chłopięciem na ręku przed dwudziestu blisko laty. Czy to było jego dziecko, czy znalezione, czy też broń Boże,— jak twierdzili niektórzy—kradzione, trudno to było osądzić, lecz ci co bliżej z samych początków widzieli go kilka razy, twierdzili, iż bardzo miał kochać to dziecię a nawet płakiwał nad nim ukradkiem. Że lat kilka chował dzieciaka przy sobie w tej pustce, lecz od lat dziesięciu przeszło, nikt nie słyszał tutaj o niem a tylko dodawali że umarło czy zaginęło.

Na tem ograniczały się słuchy okolicznej a ciekawej gawiedzi. Co zaś było, i jak było, dokumentnie tego nikt podotąd nie wypatrzył, bo nawet wędrowne żydki i inne bałagudy jako żebracy i druciarze, przywitani nie zbyt miłym uśmiechem czarnego kundysa, a niektórzy pono nawet i dobrze poturbowani, mijali jakby zaklętą siedzibę leśną, tworząc wniosek ad imaginatione, iż prawdopodobnie dzieją się na leśniczówce jakieś sprawy ze złemi duchami, których cerberem, jest ów lśniący nawet wśród nocy... czarny... wielki... w psa przemieniony djabeł.

W tej tedy nieodgadnionej dla okolicy szaradzie w postaci dziwnego człowieka i jego psa dzikiego a groźnego, w tej cichej samotni, gdzie nikt nie stąpnął obcy nogą od czasu jak wyrosła z pod ziemi na pokusę ciekawości ludzkiej—znajdował się jednak gość żywy, ze skórą i kośćmi całemi, a nawet o dziwo! siedząc na garneczku z gospodarzem, głaskał łaszącego się owego cerbera... a tym gościem byłem ja, wasz sługa kochani czytelnicy, a jak się to stało iżem dostąpił tej siurpryzy... opowiem:

Zwykłym trybem koczującego cygana, z tą różnicą iż bez towarzystwa i swemi własnemi a nie kradzionemi końmi, ciągnąłem do domu z dalekiej wycieczki aż od Drohiczyn, gdziem wezwany do usługi przysporzenia kościołowi bożemu jednej owieczki jako pater chrzestny jeździł.

Jako na żart, a więcej zrządzeniem woli Opatrzności, bez wiedzy której nic się nie stanie na świecie—pod sam wieczór—jako dzień był dosyć skwarny i jadąc lasem ciągle — zdrzymałem się porządnie. Że zaś Jasio radbył mię we wszystkiem naśladować, tedy i w on wieczór spojrzawszy na mnie kiwającego się jakoby Szlama nad talmudem—usnął sobie na dobre, a siwki nie głodne a znajome drogi, pomknęły mimo to po wietrze, z tą tylko różnicą, iż zamiast twardym traktem, skierowały się drogą boczną a miękką.

Ze słodkiej drzymki ocknął mię zagniewany głos Jaśka, który wyrzucając sobie ospalstwo obrzucał się obelgami z zajadłością.

— A ty czego klniesz zapytałem.

— Ba! i biłbym się nawet. A to jakem poczuł za plecami że pan kapitan uciął drzemki, tak mi się jakoś ckliwo zrobiło i... chrapnąłem, a gdym się przebudził, znaleźliśmy się na wpół w rowie i to na trakcie bocznym ku Janowcowi. Szelmy siwe zboczyły, zdrzemały się, tak iż prosto w rów jechały! A bodaj je...

(*D. c. n.*)

ślinkę, aby potem dobry owoc wydała—to sztuka, na której zasadza się całe wychowanie. Jeżeli dziecko może rozwijać się pod okiem rodzicielskiem, wtenczas kara lub nagroda spada bezwarunkowo na nich, ale cóż począć jeżeli swego syna lub córkę oddać musimy w ręce obce, za opłatą, wtenczas to zasługa dobrego wychowania nierównie większa spada na opiekunów. Stancja więc dobra dla ucznia, to całe szczęście dla oddających, dla takich to płatnych opiekunów, jeżeli godnie wywiązują się z położonego w nich zaufania, należy się wdzięczność. I takiem to uczuciem powodowany składam Ci Szanowna pani Więckowska publiczne podziękowanie za kilkoletnią opiekę nad moim synem, który widocznie zyskuje pod względem naukowego, religijnego i moralnego wychowania, przyzwoitego znalezienia się w towarzystwie starszych i równej sobie młodzieży. *Jeden z ojców mający syna na stancji.*

Korespondencja Kaliszanina.

Warta 24 lipca 1876 r.

Od kilku dni zaczęto u nas na dobre żniwa nie od rzeczy więc będzie zacząć sprawozdanie z rolniczego miasta od rolnictwa. Urodzaje w tutejszej okolicy w ogóle są dobre, w szczególe zaś jarzyny są powszechnie zadawalniające a pszenica i żyto nic nie pozostawiają do życzenia. Wdzięczna ziemia tutejszych okolic wydawała by daleko obfitsze zbiory, gdyby była jak należy uprawianą, ale niestety agrykultura dzisiejsza tutaj niczem się nie różni od tej jaka jeszcze za Popiela kwitnęła. Nadto wielka odległość uniemożebnia chęć dobrej uprawy ziemi i dlatego czyni ją mniej urodzajną.

Do życia naszych małych miasteczek można najsprawiedliwiej zastosować słowa Naruszewicza:

..Za piaskiem lasek
A za laskiem znowu piasek.

Niezmąconą ciszę, grobowe milczenie, przerywa tu tylko od czasu do czasu gwar jarmarczny, jak huk walącego się dębu dziewiczych lasów; poczem znów nastaje ta sama cisza; wszystko powraca do snu dawnego. Że mieszkańcy tutejsi miłują tę błogą ciszę dowodzi 1° to, że kiedy debatowano nad tem gdzie ma być powiat tu czy w Turku? Warta *milczeniem* dała do zrozumienia że wyrzeka się powiatu dla miłości zapewne „świętej spokojności"; 2° gdy chciano tutaj pomieścić sąd gminny Ustkowski, znowu Warta biernem zachowaniem się zgodziła się aby sąd ten był pomieszczonym w Ustkowie. Tej to a nie innej przyczynie przypisać należy, iż szossę mającą połączyć Wartę z Dobrą budują kilkanaście lat i kto wie, czy nie tyleż upłynie nim będzie ukończoną, budowę zaś szossy do Sieradza odłożono do tak zwanych „lepszych czasów". Przy tak opłakanym stanie bocznych dróg u nas miasto nie połączone z innemi za pomocą szossy, jest jak oaza wśród pustyni, oddzielona od reszty świata jak murem chińskim nieprzebytemi piaskami w lecie a błotami w jesieni i na wiosnę.

Najprzykrzejsza jest sprawa dla sprawozdawcy, kiedy chcąc być bezstronnym, nie wiele może powiedzieć na pochwałę swych współmieszkańców. W takiem położeniu jestem i ja w tej chwili, gdy chcę pomówić o ruchu umysłowym naszego miasta. Dawniej Warta wysyłała rok rocznie przynajmniej jednego z wychowańców tutejszej szkoły do szkół gimnazjalnych (do Sieradza lub Kalisza). Dziś dzieje się to coraz rzadziej, od kilku nawet lat ani jeden tutejszy wychowaniec nie powiększył liczby kandydatów do wyższej oświaty.

Synowie więc miejscowych obywateli skończywszy tutejszą szkołę obierają zwykle zawód rzemieślniczy i tu kończy się ich wykształcenie bo dla braku szkoły rzemieślniczej muszą się kontentować tem co im się udało nabyć do lat 12 i to tylko zimą, gdyż na lato większa część dzieci używaną bywa do posług domowych.

Co się tyczy miejscowej szkoły to ta wywiązuje się wcale zadawalniająco ze swego zadania, szkoda tylko że szkoła tutejsza nie posiada oddziału wyższego, czyli że w Warcie niema tak zwanej szkoły dwuklassowej. Szkoła taka byłaby tem pożądańszą tutaj, że na niej kończą swą edukację prawie wszyscy uczniowie, a przyśli obywatele miasta, którzy przy obecnych wymaganiach powinniby więcej umieć jak się podpisać lub przesylabizować „wyraźnie" napisane.

Nie można znów z góry potępiać tutejszych obywateli o oziębłość dla sprawy oświaty, dość częste przykłady lat poprzednich wymownie świadczą, iż oni umieją ponosić wielkie ofiary, gdzie idzie o danie dzieciom wyższego wykształcenia, tylko ludność chrześcjańska tutaj sprawiedliwie narzeka na „krytyczne czasy". O ludności rzemieślniczej niema tu co i mówić, bo rzemieślnik tu (jak i w każdem małem miasteczku) będąc partaczem z konieczności, zaledwo może „koniec z końcem związać". Cechy rzemieślnicze, owe czcze średniowieczne formy, nie mające żadnego dziś faktycznego znaczenia, tamują wolną konkurencję wyrobów, nie przyczyniając się do podniesienia rzemiosł ani dobrobytu rzemieślników. Gdyby zamiast owych zbutwiałych cechów potworzyły się stowarzyszenia rzemieślnicze mające na celu zbyt swych wyrobów, a patent na dobrego majstra dawał nie cech ale opinja publiczna lub na rzemieślniczych wystawach odpowiedni komitet, natenczas nie byłoby tyle partaczy i na rynkach małomiasteczkowych nie pokazywałoby się tyle „fuszerskich" wyrobów. Ale tutaj to samo co i wszędzie dodać potrzeba, że do tego nie przyjdzie jeśli oświata w tej klassie pozostanie na tym samym stopniu. Oświaty, więc oświaty! w małych miasteczkach! Dziś, kiedy i po wsiach garną się do nauki, miasteczka nasze jakże daleko pozostaną w tyle, jeśli oświata tutaj pójdzie tym samym trybem jak dotąd.

Mówiąc o oświacie, trudno pominąć milczeniem ludność izraelską, bo ta stanowi tutaj przeważną liczbę. Co do oświaty żydów Warta przedstawia nie wyjątkowe wprawdzie, bo u nas prawie wszędzie na prowincji się powtarzające, ale tem nie mniej smutne zjawisko. Młode pokolenie płci męzkiej kształci się u tutejszych żydów wyłącznie w owych sławnych „bakalarniach" husyckich, gdzie się ćwiczy w mądrości talmudycznej i w nienawiści ku gojmom od lat najwcześniejszych (4—5) aż dotąd kiedy młody wyrostek może się zająć *handlem* na własną rękę. Uczony taki „husyta" przyszedłszy do pełnoletności (zaczynając robić „geszefta") zaczyna dopiero uczyć się *praktycznie* polskiego języka, którego znajomość dojdzie do większego lub mniejszego stopnia, stosownie do tego jak częste *kupiec* miał stosunki z ludnością tego języka używającą. Jeśli izraelita pojmie kiedykolwiek obowiązki obywatelskie, jeśli poczuje się obywatelem kraju, to zapewne nie ten który skończył szkołę żydowską w małem miasteczku. Ani jeden jednak z tutejszych izraelitów nie przechodził niestety szkół gimnazjalnych i żadnego zakładu naukowego, nie zostającego pod kierunkiem „uczonych husytów"! Nie moja rzecz krytykować takie wychowanie i zostawiłbym je w pokoju gdyby ono nie obchodziło ogółu. Wtenczas kiedy żydzi wyższych miast wstydzą się dziś dawnych zabobonów, kiedy powtarzam dzieci ich nie znają innego języka w maleńkości jak polski, tutaj talmud jest księgą mądrości, zabobony te same panują dziś jakie istniały przed trzystoma laty pomimo tego że im nie wolno nosić pejsaków! a gdzie tu szukać przykładów między nimi tych obywatelskich ofiar, które chwała Bogu już są dość częste w większych miastach?

Ale dość już sądzę o tej drażliwej materji... Wolę uwierzyć że te miłe marzenia spełnionemi zostaną, że Warta będzie posiadać szkołę, gdzie przynajmniej dwóch nauczycieli będzie wychowywać młode pokolenie (a jednemu obecnie, widzi Bóg, za trudno wywiązać się z zadania); że wpływ nauczycieli duchownych nie będzie tak wielki na ogół; że liczba szynków w mieście choć o połowę zmniejszyć się będzie mogła... Pardon — muszę tu dodać sz. czytelnika że miasto nasze można by nazwać sprawiedliwie *szynkarskiem* miastem—jak Koźminek nazywają garncarskiem, tu bowiem co drugi dom to szynk. Łatwo pojąć jak tęgiej potrzeba tu szkoły, aby ta mogła z tylu antagonistami rywalizować!

Gdyby tutaj była taka konkurencja między piekarzami lub rzeźnikami, jak między szynkarzami, to jadalibyśmy zawsze wypieczony chleb a przynajmniej nigdy by go nie zabrakło (co się obecnie, niestety! zbyt często zdarza) i nie potrzebowalibyśmy więcej niż dwa dni w tygodniu pościć, dla braku mięsa.

A propos... Czyby też który z pp. kaliskich piekarzy nie zechciał otworzyć piekarnię (np. filję) w Warcie. Projekt ten, gdyby został przyjętym i był racjonalnie wykonany, byłby bardzo korzystnym dla przedsiębiercy (dla tego że tu obecnie niema ani jednego chrześcjańskiego piekarza) a nas wybawiłby od konieczności pożywania niedopieczonego żydowskiego chleba i bułek, którego zbyt często po całych dniach dostać nie można.

Do bieżących wiadomości należy rozbierająca się tutaj obecnie kwestja wybudowania nowego szpitala, na który to cel miasto posiada z legatów i zapisów rs. 6,000 tudzież 400 rs. dochodu rocznego z gruntów szpitalnych. Trudność zależy tylko na tem, że władza zatwierdzając ten projekt położyła warunek, aby szpital mógł pomieścić 27 łóżek, na utrzymanie którego powyższa summa jest niedostateczna. Ale czegoż to nie można dokazać przy dobrych chęciach! Jeśli ten ze wszech miar godny uznania projekt przyjdzie do skutku, nieomieszkam dać o nim najdokładniejsze sprawozdanie.

Gdybym był w możności zdać sprawozdanie ze wszystkiego co nas zajmuje i co należy do uprzyjemnień naszego skromnego życia, musiałbym się szeroko rozpisać np. o doskonałej sodowej wodzie z apteki p. K., gaszącej nasze pragnienia; o cudownie kwitnących kaktusach panny L. znanych p. n. *Laską* czyli *Pałką Herkulesa*, o niezrównanych kąpielach w r. Warcie i t. p.

Dziś jednak niemam więcej czasu. *Jota.*

Przegląd polityczny.

Wojna w północnych stronach bałkańskiego półwyspu przybiera zwolna taki charakter, jak niedawno ukończona walka na północy półwyspu iberyjskiego, gdzie karliści przez kilka lat trzymali w szachu wszystkie siły wojenne Hiszpanji. Napróżno wyglądamy od paru tygodni jakichś bitew stanowczych; dzienniki i depesze donoszą tylko o drobnych potyczkach i awanturach, o marszach naprzód i w tył, które dosyć wyraźnie pokazują, że zachodzi mniej więcej równowaga sił z obu stron i że ani Serbja ani Turcja dostatecznej przewagi nie posiadają do tej pory. W braku rzeczywistych korzyści, obadwa obozy pocieszają się zmyślonemi i ciągle zalewają publicystykę europejską powodzią kłamliwych doniesień. Turcy przypisują sobie zwycięztwo pod Nowem Selem, serbowie pod Bieliną i Gromadą a czarnogórcy pod Nowaczynem: oto najświeższe buletyny z teatru wojny, chyba dla ludzi bardzo łatwowiernych wiarogodne.

Co do Rumunji to agencja „Havas" podaje nową wersję żądań rumuńskich.

Mają one być następujące:

1. Uznanie historycznego miano Rumunji.
2. Przyjęcie posła rumuńskiego do grona dyplomatów w Peru.
3. Prawo bicia monety z wyobrażeniem panującego.
4. Prawo ustanowienia orderów i przyozdabiania niemi.
5. Prawo zawierania traktatów handlowych.
6. Uregulowanie rybołówstwa w Kilji (ramię Dunaja).
7. Ustąpienie pewnej części delty Dunaju.

Żądania te rumuńskie nie mogą liczyć na szczególne względy Europy a nawet Niemcy skarciły Rumunję za jej „niewczesne" wyrwanie się z memorjałem; brzmi to jednak trochę nieprawdopodobnie, gdyż wątpimy, żeby książę Karol robił cośkolwiek tak stanowczego bez wiedzy Berlina. W każdym razie Serbja i Czarnogórze nie mogą zbyt wiele rachować na pomoc Rumunji i Grecji, które widocznie chcą tylko, żeby im „pieczone gołąbki spadły same do gąbki".

Z telegraficznych depesz notujemy: że w razie gdyby Turcja osiedliła w Tessalji 70000 czerkiesów, Grecja wystąpi zaraz z protestacją; że Ignatiew poseł w Konstantynopolu wyjechał 25 b. m. do Petersburga; że poseł angielski udał się do Besica Bay celem odbycia przeglądu flotty, oraz następujące telegramy z „Gazety Handlowej".

Białogród, 24 lipca. Wiadomość urzędowa. Dnia 21 b. m. turcy uderzyli na szańce serbskie pod Małym Zwornikiem, atakując głównie redutę serbską, panującą nad brzegiem tureckim, ale odparci. W bitwie dnia 22 b. m. pod Rakitnicą nad Timokiem turcy zostali zupełnie pobici i zmuszeni do ucieczki.

Paraczyn, 24 lipca. Przybyli tu jenerał Czerniajew i szef sztabu jeneralnego Beker. Dwunastu szpiegów tureckich z okolicy Niszu przeniesiono do Pożarewacz, a czterdzieści zbiegłych rodzin bulgarskich z okolicy Pirotu do Palanki. W sąsiedztwie Pirotu i Palanki turcy spalili 37 wsi chrześcjańskich, wszystkich mieszkańców po-

mordowali a 15-letnie dziewczyny zabrali w niewolę. Kościół napełnili słomą i podpalili. Okrucieństwa tureckie nie mają granic.

Korespondencja Redakcji.

P. Giroflé Girofla. Dzięki składamy za interesujące wiadomości, prosimy o więcej.

Panu G. z pod Turku. Żałujemy, iż korrespondencji pańskiej nie mogliśmy pomieścić, o dalszą pomoc najuprzejmiej upraszamy.

Ogłoszenia.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIE			Słońca Wschód		Zachód		Dnia Długość		Ubyło		Księżyca Wschód		Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.
28	Lipca	Piątek	4	17 r.	7	54 w.	15	37	1	1			10	22 w.
29	„	Sobota	4	19 „	7	53 „	15	34	1	4			10	40 „
30	„	Niedziela	4	20 „	7	51 „	15	31	1	7	we dnie		11	6 „
31	„	Poniedziałek	4	21 „	7	49 „	15	28	1	10			11	43 „

Redaktor, **Teodor Esse.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej